Nr. 222. Kraków, piątek 15 sierpnia 1902. Rocznik XI.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.**
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
**Telefon Nr. 396.**
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
**Numer pojedynczy 8 halerzy.**
**Numer poniedziałkowy 4 halerze.**

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

**Wychodzi** codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
**Do nabycia** w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
**Ogłoszenia** przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

**Ogłoszenia** (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

## Z DNIA.

Kraków, 14 sierpnia.

### Narodowi demokraci w opałach.

„Słowo polskie“, które w obecnym strejku rolnym w Galicyi wschodniej z największym wrzaskiem rzucało się na chłopów ruskich, najfantastyczniejsze brednie o ich „złotych“ zarobkach i o wyzyskiwaniu przez nich... obszarników w kurs puszczało, które wreszcie usiłowało nawet udzielać dyrektywy za mało jakoby energicznym w kwestyi tłumienia strejków starostom — doczekało się czarnej niewdzięczności z tej ręki, którą lizało...

W czwartkowym numerze organ namiestniczy i obszarniczy „Gazeta narodowa“, zapominając o świeżych zasługach narodowej demokracyi w obronie „świętej sprawy szlacheckiej“, z miejsca naczelnego wcale niegrzecznie oblewa ich zbyt już daleko idący zapał na punkcie ścierania Rusinów z oblicza ziemi... kubłem zimnej wody.

„Ciężki błąd popełnia „Słowo polskie“, odznaczające się teraz, jak wiadomo, rażącą nieznajomością galicyjskich stosunków, gdy w każdym numerze trąbi na kolonizowanie Rusi Mazurami, nawoływaniem do organizowania ludności łacińskiego obrządku do walki z Rusinami. Czyż można się dziwić, że „Diło“ tryumfalnie wskazuje na takie gadaniny bezmyślne, jako na wyraz dążności „polskiej hakaty?“

Po tem natarciu uszów następuje jeszcze podobny komplement o „naiwności“ „Słowa polskiego“... Biedni narodowi demokraci, którzy dla obszarników wyskakiwali ze skóry, mogą dziś melancholijnie zawołać: „I ty, Brutusie, przeciwko mnie!“

Niezadowolenie „Gazety narodowej“ wywołuje w tym wypadku obawa, iż prowokacye, napotykane w „Słowie“ są zdolne tylko ścieśnić obóz ruski, wśród którego istnieje również teren do antagonizmów ekonomicznych.

„Chcąc skutecznie zwalczać ruch strejkowy, pisze „Gazeta narodowa“, potrzeba ograniczyć go ściśle na terytoryum sprawy agrarnej: procesu o wysokość zarobków pomiędzy rolnikami-robotnikami i rolnikami pracodawcami. W takim razie bowiem i włościanin ruski zamożniejszy, który potrzebuje przynajmować robotników do obrobienia swej roli i ksiądz ruski, który przecież także sam z kosą w pole nie wyjdzie, będą naturalnymi sojusznikami dzierżawcy i właściciela większej posiadłości ziemskiej, zaatakowanych strejkiem“.

Tu należy się mała uwaga. Wszakże sami stańczycy, którzy ze swej kieszeni robią zawsze kopułę świątyni narodowej, od początku postawili kwestyę strejkową tak, jak to dotąd „Słowo“ czyni. Skądżeż biedni demokraci narodowi wiedzieć mogą, że dziś w inną należy dąć dudkę?

Zapewne w najbliższym numerze „Gazety narodowej“ dostanie się „Słowu“ jeszcze jedna nauczka za to, iż mimo *dementi* organu z pod kawek we wczorajszym artykule wstępnym znów powtarza w formie aluzyi legendę, iż rząd centralny pragnął zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi wschodniej, ale oparł się temu z wrodzonej szlachetności — namiestnik...

Porównajmy to z niedawnem sprostowaniem p. Rudrofa, broniącem „energii“ starostwa przed gorliwością „Słowa“, a przekonamy się, w jak śmieszne opały dostały się filary narodowej demokracyi...

## Robotnicy wiedeńscy a strejki rolne w Galicyi.

Wiedeń 12 sierpnia.

Centralny zarząd partyjny zwołał na wtorek wieczorem dwa zgromadzenia ludowe z porządkiem obrad: Strejk robotników rolnych w Galicyi a rząd. Jedno zgromadzenie odbyło się w 16 dzielnicy w sali „zur Bretze“, gdzie przemawiał tow. Skaret, drugie w 10 dzielnicy w sali Rappla, gdzie przemawiał tow. poseł dr Ellenbogen. Olbrzymia sala zapełniona była robotnikami i robotnicami, którzy z natężoną uwagą słuchali wywodów referenta.

Tow. dr Ellenbogen podnosi, że od kilku tygodni galicyjscy robotnicy rolni chwycili się rozpaczliwego środka samoobrony, bezrobocia. Tylko jeszcze we Włoszech podobny objaw się napotyka. Oba te kraje, Galicya i Włochy, wiele mają z sobą podobieństwa, tu i tam ludność pobożna, wierząca, utrzymywana przez duchowieństwo w przekonaniu, że wszystko jest w porządku. Mimo to rozpacz doprowadziła wierzących chłopów do strejku. Mówca podaje parę dat statystycznych o stosunkach w Galicyi. Mieszkańców jest $6\frac{1}{2}$ miliona. 4493 jest właścicieli ziemskich, a oni mają w ręku swoim 40% całej ziemi. Między tymi 2718 właścicieli ma 38·75%, z tej cyfry 35·5% przypada na 53 właścicieli, każdy z nich ma 20.000 morgów; zatem 53 ludzi ma $\frac{1}{3}$ część kraju w ręku.

A z drugiej strony, w tym największym kraju dla reszty ludzi nic prawie nie zostaje. Państwo ma 6·5 prc., drugi właściciel: duchowieństwo 4 prc., gminy i fundusze 2 prc., Liebig 113.000 m., Roman Potocki 84.000 m., arcyks Fryderyk 79.000 m.; dlatego Józef Potocki mógł przegrać miliony (głośne okrzyki oburzenia). A jak wyglądają płace? Wedle statystyki urzędowej wynoszą płace: 35 ct., 25 ct., 20 ct., 18 ct. i 10 ct. (pfui, poruszenie, wielki niepokój); to są wyniki badań c. k. urzędów, a więc daty prawdziwe. Za tę płacę nie można wielkiego psa wyżywić, ale dla chłopa ruskiego to wystarcza (głośny płacz kobiet na sali). Chłopi sami, jako właściciele, płacą dwa razy więcej podatku, niż więksi właściele, rozumie się, bo nie przegrywają pieniędzy w kawiarniach. Kilku właścicieli zgodziło się na żądania chłopów, np. hr. Borkowski, dr Kolischer, choć w tych samych stosunkach żyją co i inni właściciele ziemscy. W tych wypadkach uzyskano stoprocentowe podwyższenie płacy. Inni nie chcieli, bo jest rzeczą notoryczną, że w całej Europie galicyjska szlachta jest najbezwzględniejszą kastą. Obszarnicy zdumieni byli, że chłopi odważyli się urządzić bezrobocie, ci chłopi, którzy są wzorem pokory. Ale ledwie ochłonęli ze zdumienia, chwycili się swoich zwyczajnych środków. Każdemu z osobna to wolno, bo to ludzie z natury brutalni. Ale ci panowie zwrócili się do europejczyka, hr. Pinińskiego, udającego socyalnego polityka i wykształconego męża stanu. I wnet, jakby był prywatnym służącym najemnym szlachty, a nie zaprzysiężonym na ustawy urzędnikiem, urządził naradę, w której i generał dywizyi wziął udział. I co się stało? Namiestnik przyrzekł przeciw „tak zwanemu strejkowi“ wystąpić, i co się u galicyjskiej szlachty rzadko zdarza, słowa dotrzymał.

Następnie referent odczytuje pojedyncze sprawozdania, znane z „Naprzodu“. Zgromadzonych z każdą chwilą opanowuje większe wzburzenie, tak, że mówca nie może dalej mówić. Opowiadanie o dragonadach, o rozkwaterowaniach żołnierzy wywołało niemilknące okrzyki oburzenia, a sam komisarz rządowy skrył twarz ze wstydu i mimo groźnych okrzyków oburzenia zebranych, nie śmiał ani słowem się odezwać.

Tak — mówi referent — pod rządami szlachetnego Koerbera traktuje się strejkujących, jakkolwiek żądania ludzi tych były najskromniejsze. Odpowiedzialność Koerbera jest tem większa, że jego namiestnik powołuje się we wszystkiem na niego. Koerber wie o tem, że wojsko jest niepotrzebne. Wie o tem z czasu strejku górników. Wtedy ustanowił sąd polubowny i w kopalniach rządowych dobry dał przykład. Wie on, że tam nędza bezprzykładna. I u niego byli panowie. Odpowiedział wymijająco. Ale jego obowiązkiem było wyrzucić tych ludzi za drzwi (brawo!), którzy przelania krwi niewinnej od niego żądali. Ale on tej odwagi nie miał. Göes ma odejść za kilka dni, jest to skutek krwawych dni w Tryeście. Ta sama energia byłaby na miejscu i w Galicyi. Ale Koerber upoważnił Pinińskiego do zagrożenia chłopom stanem wyjątkowym. Ale Koerber wykonuje rozkazy szlachty. Państwo płaci jej za zniesienie pańszczyzny, kraj za propinacyą, a wojsko stoi do jej dyspozycyi. Jeszcze z p. Pinińskim i Koerberem rozmówimy się w parlamencie.

Chłopi galicyjscy zasługują na podziw z powodu swojej karności i solidarności, a gdy łzy wylewamy nad ofiarami, to cieszymy się, że ci niewolnicy pierwszą próbę uczynili, aby głowę podnieść. My zasyłamy im swoje serdeczne życzenia.

Referent stawia ostrą rezolucyę, w której wyraża sympatyę strejkującym, a protestuje przeciw użyciu potęgi militarnej państwa dla ochrony interesów obszarników i wzywa rząd, aby poczynił kroki, celem pokojowego załatwienia strejku.

Następnie przemówił tow. dr Jarosiewicz, który dowodził, że koniecznem jest omówienie sprawy tu, ponieważ w Galicyi zgromadzenia się zakazuje. Prosi o pomoc dla strejkujących.

Jednogłośnem uchwaleniem rezolucyi zakończyły się obydwa zgromadzenia.

Na drugiem zgromadzeniu przemawiał oprócz tow. Skareta, również ruski towarzysz Pasieczny K.

## STREJKI CHŁOPSKIE.

**Łgarstwa urzędowe.**

**Jakiemi bezczelnemi bredniami zasypuje c. k. biuro korespondencyjne w sprawie strejków całą prasę, o tem świadczy następujący nowy fakt:**

**Zeszłego tygodnia rozesłało biuro do dzienników krajowych wiadomość, jakoby we wsi Czanyżu (powiatu kamioneckiego) mieli tamtejsi strejkujący chłopi w środę 6 bm. wyjść naprzeciwko sprowadzonym z Toporowa robotnikom uzbrojeni wrzekomo „w kosy, sierpy i siekiery“ (!) i odegnać ich, a przytem 2 z nich „poranić“, skutkiem czego sprowadzono do wsi wojsko.**

**Otóż, jak obecnie okazuje się, cała ta krwawa historya o napadzie „z kosami, sierpami i sie-**

VERUS.

## Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

31)

*(Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone).*

I jakżeż tu myśleć „o takich rzeczach“, gdy matka do dziewiątej w nocy musi pilnować robotnic, córka zaś po pięciogodzinnej pracy w szkole ma jeszcze na mieście lekcye, potem musi w domu zasiadać nad takimi ot stosami zeszytów z zadaniami domowemi.

Wskazała na prawdziwą piramidę sinobiałą.

Wielicki kiwał głową z głębokiem współczuciem, ale w duszy kipieć mu zaczęło. Co u dyabła, gdzie on się to dostał? Czy na takiej nudnej, głupiej paplaninie wizyta cała upłynie? Czy *tamtą* schowali, zamknęli gdzieś? a przecież nie sposób o nią interpelować. Ha!

Wrócił więc do rozmowy o teatrze, do całej tej banalnej, małomieszczańskiej wymiany słów o sztuce bez treści i treści sztuk bez sztuki, spojrzał kilka razy na zegar, nareszcie objawił chęć pożegnania miłego towarzystwa. I tak już jak na pierwszą wizytę...

— Ależ nie! nie! — kobiety zaczęły protestować. Wszak herbatki przecie pozwoli... Kto widział takie ceremonie...

Matka znikła na chwil kilka, córka zakłopotana poprosiła gościa na inne miejsce — ubogi salonik musiał służyć także za jadalnię. Wkrótce pojawiła się też biała serweta, białością swą przynosząca zaszczyt pralni gospodyni domu, dalej taca z filiżankami herbaty i piramida cukiernianych pomadek.

Wielicki spojrzał — zadrżał; filiżanek było cztery.

Istotnie drzwi się otworzyły, weszła ona.

— Pan mecenas Wielicki...

— Moja kuzynka, panna Poraj...

— Siadaj, Wandziu, tutaj...

Wielicki znalazł się tuż przy starej pannie, artystkę mając naprzeciwko.

Nie mógł od niej oczu oderwać. Kilka sekund stała na progu, objawienie świeżości, wykwitającego z dziecięctwa — dziewictwa. Głowę, z opadającym do kolan, grubym, kasztanowatym warkoczem, miała nieco pochyloną, szła krokiem powolnym, jakby w zadumie, lub zażenowana, zapach siejąc upajający, jak kwiat uroczy; gdy przy przedstawieniu oczy podniosła, rozjaśniło się w pokoju. I teraz oto siedzi z tem czołem czystem, ujętem w włoso-złotych refleksach, z temi długiemi rzęsami, rzucającemi cień na lice, z wysuniętemi trochę ustami z czystego karminu. Nie mogła sobie dobrać korzystniejszego towarzystwa nad starą pannę; obok jej wystających kości policzkowych i ostrej brody — tu cudownie piękne zaokrąglenie; obok jej wyschłej, grubemi pręgami znaczącej się szyi na chudym, płaskim korpusie — tu z figury, idealnie zarysowanej, wypływa szyja łabędziej białości i smukłości; zwiędła, warstwą pudru obsypana twarz starszą jeszcze się wydawała obok złotawej peli świeżych jagód dziewczęcych. A co w niej najrozkoszniejsze — to owa nieświadomość swoich wdzięków, ów wyraz dziewczęcej beztroski, naiwnej prostoty, z jaką przed kilku dniami w cukierni kupowała ciasteczka i z jaką teraz zabrała się apetytnie do podwieczorku. Jasności tych oczu żadna jeszcze myśl nieczysta nie zamąciła, spokojnego tego oddechu żaden jeszcze wicher nie wzburzył.

Cała poezya, do jakiej był zdolny, cała moc cytatów, pozostałych z czasów deklamatorskich, przepłynęła przez duszę Wielickiego, który równocześnie starał się o wyraz zupełnego spokoju, możliwej obojętności, aby się nie zdradzić. Sumiennie zabrał się do podwieczorku, pozwalając się obsługiwać matce i usługując nawzajem córce, równocześnie nadał rozmowie tempo żywe, podniecające. Z niezmiernem zdziwieniem sprawdził, że w swojem *vis a vis* poznaje dobrze sobie znaną ze sceny artystkę.

— Ej, co tam mi za artystka — mama Żolińska skrzywiła się z niesmakiem. — Dziewczyna sobie coś ubzdurała i potrzeba takiego gamajdę, jakim jest szwagier, aby jej pozwolił.

— Ależ ciociu — zabrzmiał niski, miękki alt.

— Nasza Wandziunia zostanie drugą Modrzejewską — zauważyła, słodko Henryka.

Z modrych oczu padło wejrzenie ukośne, usta zadrgały, ręka wyciągnęła się jednak spokojnie po ciastko.

— No — Wielicki szukał słów, aby bezkarnie tańczyć wśrod mieczów. — Czy pani będzie drugą Modrzejewską, tego nie wiem, ale że talent jest, to nie ulega wątpliwości.

— Zmiłuj się pan panie mecenasie. — Stara była prawie nieszczęśliwą. — Nie przewracajcież jeszcze dziewczynie w głowie i tak ma już dość przewróconą.

— Ma pani zupełną słuszność — Wielicki ukłonił się mamie. — Wpadać w zbytni optymizm nie można... Nie każdemu dano dojść do szczytów. Ale to muszę powiedzieć: widziałem panią kilka razy... a za każdym razem publiczność przyjmuje panią serdeczniej... cieplej.

— Że my też o tem nic nie wiemy — pokręciła nauczycielka głową. — To dziwna. Jakoś nic o tem nie słychać. A i w gazetach cicho...

— Proszę pani — Wielicki się ożywił, pokręcał wąsika, zaczął grać. — Ktoby tam też po dziennikach naszych sądził... Trzeba umieć czytać nie tylko to, co piszą wprost, ale i to, co jest między wierszami i to, co opuszczają... Już to ja wiem, jak się urabia opinię... Wszak sam jestem kawał i artysty i dziennikarza.

Wszystkie oczy nań się podniosły. A on urósł, stał się sobą, wystąpił w całym majestacie wszystkich swych talentów i cnót. Z amatorstwa, ot i z idealizmu młodzieńczego wystąpił kilka razy i ponieważ nie został artystą i niema na tem polu ambicyi, może więc powtórzyć, że Żelazowski, widząc go jako Otella i Romea, powiedział: to jest jedyny człowiek, którego ja się boję! a Królikowski wyrzekł: Cieszę się, że przecie jest ktoś, co odziedziczy mój repertuar. Tak przynajmniej donosiły dzienniki ówczesne.

— I pan nie został przy scenie? — zawołało dziewczę z rozwartą buzią i ciasteczkiem w ręku.

— Jak pani widzi — uśmiechnął się z wyższością. — Nie mogłem się zasklepić w jednostronnem zajęciu, choćby ono i jak odpowiadało popędom mej duszy. Trudno — rozłożył ręce — trudno. Mam już tak nieszczęśliwą organizacyę, że nie zaznaję spokoju, że świat cały chciałoby się objąć, ludzkości całe ogromy, jak mówi poeta. A na to wielu narzędzi potrzeba, sama sztuka dzisiaj nie wystarcza. Wziąłem więc pióro do ręki... (C. d. n.)

kierami“ jest bezczelnem kłamstwem! Mianowicie onegdaj przybyli do redakcyi „Diła“ włościanie z Czanyża i jako naoczni świadkowie owego wrzekomego „napadu“, opowiedzieli, co następuje:

W poniedziałek zeszłego tygodnia postanowiła wieś zastrejkować. We wtorek nikt nie wyszedł na łan. W środę pojechały fury dworskie do Toporowa i przywiozły stamtąd kilkudziesięciu robotników. Chłopi z Czanyża wyszli naprzeciwko nich i w sposób zupełnie spokojny i uprzejmy prosili ich, by im nie psuli w strejku. Wówczas robotnicy z Toporowa, nie chcąc łamać strejku, **dobrowolnie** wrócili do domu — a w Czanyżu w dalszym ciągu panował wzorowy spokój. Zaraz na drugi dzień przybyli do wsi żandarmi i dwa oddziały ułanów. Wójt, lizuń dworski, rozkwaterował wojsko po chałupach; chłopi nie stawili najmniejszego oporu.

Mimo to w sobotę aresztowano wielu włościan: komitetowych i niekomitetowych!

Tak przedstawia się ów „krwawy napad“ w świetle zeznań naocznych świadków. Cyniczna bezczelność, z jaką mistyfikuje się u nas opinię publiczną — dla korzyści obszarników i usprawiedliwienia urzędowania ich pomocników — przechodzi już wszelką miarę. Urządzono poprostu we Lwowie kuźnię najpotworniejszych bredni i wyssanych z palca fałszów, którymi zasypuje się opinię publiczną, a to tylko celem zohydzenia w oczach opinii całego ruchu strejkowego i upozorowania straszliwego teroru, wywieranego na biednych chłopów!

„Szlachetna“ ta broń godna jest w zupełności stańczyków!

**Powiat śniatyński.**

Z powiatu śniatyńskiego donoszą, iż tam w samym początku strejków przejawił się również silny ruch włościan w kierunku polepszenia swego bytu. Chłopi odbywali już zgromadzenia i narady nad rozpoczęciem strejku. Tamtejsi obszarnicy jednak zapobiegii strejkowi w ten sposób, iż zgodzili się z góry, bez żadnego uporu, na podwyższenie robotnikom zapłaty. Wobec tego więc robotnicy, uzyskawszy żądaną podwyżkę, nie mieli potrzeby strejkować, a obszarnicy, dzięki swemu taktowi, zebrali w stosownym czasie wszystkie plony.

## Katastrofa kolejowa w Muninie.

(Sprawozdanie korespondenta „Naprzodu“).

W pierwszej wiadomości o katastrofie kolejowej w Muninie pod Jarosławiem zaszły pewne niedokładności, zrozumiałe gorączkową informacyą. Przedewszystkiem należy sprostować, że katastrofa nie nastąpiła w nocy, ale po południu w niedzielę o godz. 5·1 (czas kolejowy), dalej powodem katastrofy nie jest „blockmeister“ Pohorecki, ale urzędnik ruchu z Muniny, który mylnie sygnalizował „blockwächtrowi“ numer toru.

Szczegóły katastrofy i pośrednia wina z powodu katastrofy, tak się przedstawia:

W niedzielę 10 bm. o godz. 5·1 (czas kolejowy) pospieszny pociąg towarowy nr. 62, wiozący z Przemyśla żywy towar i mięso najechał w pędzie na pociąg towarowy, stojący na szóstym torze stacyi Munina, z powodu mylnie sygnalizowanych „blocków“ i zdruzgotał 16 wagonów.

Ratunek był niemożliwy. Maszynista Temecki prowadzący pociąg nr. 62, dopiero w ostatniej chwili zauważył grożące niebezpieczeństwo. Ratując swoje życie wyskoczył z maszyny, śladem jego poszedł kierownik pociągu (Zugsführer) Pietrzak i palacz Siłka.

Temecki i Pietrzak odnieśli zaledwie lekkie stłuczenia. Gorzej wyszedł palacz Siłka, który zwichnął rękę i złamał jeden palec, nadto odniósł wewnętrzne obrażenia ze strachu.

Maszyniście Temeckiemu należy się uznanie z powodu przytomności umysłu. Przed wyskoczeniem z pociągu dał on tak nazwaną „kontraparę“, osłabiając pęd pociągu. Hamownicy (brymzerzy) do ostatniej chwili nie wiedzieli o grożącem im niebezpieczeństwie i tylko cudem z pod gruzów wagonów ocaleli.

Pęd pociągu był tak silny, że maszyna pociągu nr. 62 i kilka wagonów wspięło się do wysokości dwóch pięter.

Przednie koła maszyny pociągu nr. 62 oderwane zupełnie, tak samo prawy bok maszyny i wagonu na węgle.

Szkoda w zabitym drobiu, zniszczonem mięsie i jajach wynosi około 100.000 K. Strata, jaką ponosi zarząd kolejowy na razie nieobliczona. Bezpośrednią winą katastrofy jest złe sygnalizowanie „bloków“ do przesuwania szyn, spowodowane pomyłką urzędnika ruchu.

Do usunięcia przeszkód, wywołanych zasypaniem toru kolejowego, wysłano z Przemyśla 17 robotników z warsztatów kolejowych.

Katastrofa w Muninie jest wynikiem zaprowadzonego przez ministerstwo kolejowe systemu oszczędnościowego. Jeden i ten sam urzędnik jest na stacyi Munina kasyerem, urzędnikiem ruchu i telegrafistą. W czasie kiedy nastąpiła katastrofa schodzi się równocześnie pospieszny pociąg towarowy z Przemyśla, pociąg osobowy z Przemyśla i pociąg osobowy ze Sokala. Potrzeba więc wielkiej przytomności umysłu, aby niesprowadzić przez fałszywe sygnalizowanie bloków do przesuwania szyn, katastrofy. Urzędnik, który musi pilnować kasy osobowej, nadawać depesze, odbierać i ekspedyować pociągi, nie jest wstanie podołać tej pracy. Nie on więc, ale zarząd kolejowy odpowia za katastrofę, która na szczęście nie pociągła ofiar w ludziach.

*R.*

# Przegląd polityczny.

**O konferencyi niemieckich socyalnych demokratów na Górnym Śląsku** podaje socyalistyczna „Breslauer Tagwacht“ następujące dalsze szczegóły:

Dr. Winter referował o sytuacyi na Górnym Śląsku i o wyborach do parlamentu. Przed rokiem 1897 nie było w okręgach górno-śląskich żadnej stałej organizacyi robotników socyalistycznych. Dopiero w tym roku rozpoczęto systematyczną pracę, której owoce wkrótce się okazały. W r. 1893 oddano na kandydatów socyalistycznych głosów 4.500; w r. 1898 25.700! Obecnie przyszło do rozłamu między niemieckimi a polskimi socyalistami, z chwilą przeniesienia „Gazety robotniczej“ do Katowic. Część towarzyszy polskich uważa za potrzebną organizacyę, opierającą się o polską partyę socyalistyczną w Galicyi i w Królestwie, które stawiają w swym programie niepodległość Polski. Dr. Winter uważa porozumienie za możliwe, jeżeli towarzysze polscy odłożą na bok „kwestye doktorskie“. Uchwały konferencyi w Oświęcimiu są niebywałe (unerhört). Mówca wzywa towarzyszy polskich, aby cofnęli uchwały w Oświęcimiu powzięte i zgodzili się na odbycie wspólnej konferencyi, celem nominacyi kandydatów.

Tow. Biniszkiewicz, odpowiadając na te wywody, zaprzecza, jakoby dopiero po zjawieniu się niemieckich towarzyszy w r. 1897 rozpoczęto systematyczną agitacyę w Górnym Śląsku. Przedtem jeszcze pracowali tam Golibrodzki, Thiel, Andrzejczyk, i ponosili ciężkie ofiary. Od r. 1898 nie robiono nic prawie, dopiero od zjawienia się tow. Haasego, Morawskiego, Golde, rozpoczęła się usilna praca agitacyjna. Kandydatura Sachsego w Bytomiu w r. 1898 była policzkiem dla towarzyszy polskich. Polscy socyaliści zaznaczają również swoją międzynarodowość, mają jednak prawo stworzyć odrębną organizacyę, tak samo, jak polscy socyaliści w Austryi i w zaborze rosyjskim. Jeżeli im się tego prawa nie przyznaje, biorą je sobie sami. Zjazd ogólny w Lubece i śląski w Wrocławiu, odmówiły towarzyszom polskim prawa do odrębnej organizacyi narodowej. Odpowiedzią na to była samodzielna konferencya w Oświęcimiu, na której byli przedstawiciele nie tylko dwóch okręgów, lecz także okręgu gliwickiego. Obecni tam Polacy mieli prawo do stawiania kandydatów we wszystkich ośmiu okręgach, gdyż byli do tego przez towarzyszy upoważnieni. Polacy w Westfalii, będąc w mniejszości, poddają się uchwałom towarzyszy niemieckich; na Górnym Śląsku ma się rzecz odwrotnie. Mówca bierze następnie w obronę Dylonga, omawia kolportaż odezw i zarzuca dr Winterowi usposobienie germanizatorskie. Od czasu jego działalności wszczęły się kłótnie narodowościowe. Nazwiska delegatów w Oświęcimiu są nieznane, ponieważ wielu z nich musi z różnych powodów występować pod przybranem nazwiskiem. Towarzysze polscy oświadczają, że nie mogą się zrzec kandydatur, postawionych w Oświęcimiu i wzywają konferencyę, aby tym razem uznały listę polską. Polska partya socyalistyczna musi się stać samodzielną.

Po uchwaleniu rezolucyi, której tekst podaliśmy wczoraj, opuścili delegaci polscy konferencyę temi słowy: Konferencya powzięła, zdaniem naszem, tę uchwałę, ponieważ towarzysze niemieccy znajdują się w poczuciu swej przewagi materyalnej. Mylicie się jednak co do naszego rozwoju. Możecie rozwój ten opóźnić, ale emancypacyi proletaryatu polskiego nie położycie tamy.

(Sprawozdanie powyższe podaliśmy za „Vorwärtsem“ i „Breslauer Tagwacht“. Wstrzymujemy się na razie od uwag, dopóki nie otrzymamy autentycznego sprawozdania z obrad konferencyi ze strony towarzyszów polskich. *Red. „Naprzodu“).*

# Krwawe dni czerwcowe.

(*Telefonem*).

**Lwów**, 14 sierpnia. W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano dziś oskarżonych, pozostających w więzieniu śledczem.

Pierwszy Antoni Zubacz obwiniony, że w dniu krytycznym 2 czerwca spędzał z roboty brukarzy miejskich, nie poczuwa się do winy, przestrzegał tylko brukarzy, że „jeżeli roboty nie zaprzestaną, mogłaby ich spotkać jakaś nieprzyjemność“. Na to odpowiedzieli brukarze, że wnet skończą i odejdą, złożą tylko parę kostek, aby jaki koń nie złamał nogi.

Osk. Jankowski obwiniony o to samo, tłómaczy się, że brukarzom powiedział tylko: „Dzień dobry, dobrzy ludzie! Nie róbcie, bo przyjdzie „klumpa“ z Krakowskiego i głowy wam porozbija“. Brukarze odpowiedzieli na to: „Baciarze robić się im nie chce, strejkują sami i drugim robić nie dadzą“.

Przewodniczący wykazuje sprzeczności w zeznaniach oskarżonego obecnych i złożonych w śledztwie.

Oskarżony Słotwiński, którego postępowanie, jak wiadomo z aktu oskarżenia, było pośrednią przyczyną zajść na placu Strzeleckim, twierdzi, że widział jak ze środka trzeciej albo czwartej roty wyskoczył nagle jakiś żołnierz, zbliżył się do stojącej w odległości trzech lub czterech kroków kobiety, uderzył ją i znów uciekł do środka szeregu. Wówczas Słotwiński krzyknął: „Za co ją bijesz bydlaku?“ i wtedy został aresztowany.

Przewodniczący przypomina oskarżonemu, że to jego postępowanie wywołało katastrofę.

Czop oskarżony o to, że rzucał kamieniami na huzarów i bił okna w strażnicy ogniowej, zeznaje, że szedł tylko do miasta, aby kupić sobie konewkę.

Nie poczuwa się do winy.

**Świadkowie.**

Świadek dr. A. Czołowski, archiwaryusz miejski, opisuje sceny, które się rozegrały na pl. Strzeleckim, oraz całą grozę tych zajść.

Konfrontowany ze świadkiem oskarżony Czop, przeczy jego zeznaniom i twierdzi, że dr. Czołowski fałszywie przysięgał i ma widocznie złość do niego.

Oskarżony Boraczek również o rzucanie kamieniami nie poczuwa się do winy; oskarżony o to samo Koralma zeznaje, że na placu Strzeleckim przystąpił do niego policyant, złapał go i powiedział „bracie chodź do klatki“.

Przy rewizyi znaleziono wprawdzie u niego w kieszeni kamienie, ale on schował je w innym zupełnie celu, rzucać kamieniami na wojsko, nie chciał, broń Boże.

Obwiniony Hektor również nie przyznaje się do rzucania kamieniami.

Markus Loewenherz obwiniony o to samo, nie poczuwa się do winy, był wprawdzie podczas szarży huzarów na placu Strzeleckim, lecz inkasował tam wtedy pieniądze od członków stowarzyszenia pomocników handlowych.

Obwiniony Kuziów i Szpak nie przyznają się do winy.

Telczyński, który według aktu oskarżenia wobec wojska odsłonił piersi i kazał strzelać do siebie, tłumaczy się, że podniósł tylko połę surduta i powiedział: „za cóż mnie będą strzelać“. Twierdzi, że wojska, ani policyi z karabinami nie widział, stąd też nie mógł ich prowokować.

Kukurewicz, oskarżony o to, że wołał do wojska, by strzelało, twierdzi, że poszedł na pl. Strzelecki po wapno i na widok wojska powiedział tylko: „niech strzelają, za cóż mnie strzelać będą“.

Obwiniony Mandryj, że obrzucał policyę obelgami na pl. Krakowskim i rzucał kamieniami, przyczem miał ugodzić jakąś kobietę, zeznaje, że był pijany i nie pamięta co się tam działo.

Osk. Stebełka (Stebelski?), służący hotelu Warszawskiego, obwiniony o to, że zamierzył się na policyanta drągiem, twierdzi, że szedł po południu na ulicę Słoneczną za interesem, a na placu Krakowskim nie wiedzieć skąd upadł mu koło nóg na ziemię drąg i uderzył go w kolano; w tej chwili rąbnął go policyant szablą po głowie; sam następnie prosił, aby go zaprowadzono na stacyę ratunkową.

Osk. Łokietko przyznaje, że rzucał kamieniami na wojsko, uczynił to jednak dlatego, że inni ludzie rzucali także i grozili mu biciem, jeżeli on rzucać nie będzie.

Osk. Padura, obwiniony o usiłowane przedarcie się przez kordon wojskowy i obrzucanie obelgami żołnierzy, tłumaczy się, że szli inni, więc i on poszedł. Zeznaje, że nikomu nic nie mówił, ani nikogo nie trącał.

Koralewicz obwiniony o to, że wyrywał Szpyrę z rąk policyi, tłómaczy się, że szedł po chleb i tylko tłum potrącił go na policyę.

Bogdan obwiniony o to, że w czasie aresztowania Szpyry wzywał tłum do odbicia go, twierdzi, że ma wesołą naturę i lubi się śmiać, na widok tedy aresztowania Szpyry, począł krzyczeć hurra! i śmiać się, za co go aresztowano.

Oskarżeni: Sochacki, Robotycki, Michałejko i Pika twierdzą stanowczo, iż są niewinni.

Na tem ukończono przesłuchanie oskarżonych, a przewodniczący odroczył rozprawę do soboty godz. 10 rano.

**Lwów**, 14 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano tych oskarżonych, którzy znajdują się w areszcie śledczym. Wszyscy oskarżeni przeczą winie i stwierdzają, że policyanci zachowywali się wobec nich nieodpowiednio, a niektórzy z nich nawet bili.

Interesującem było przesłuchanie oskarżonego Słotwińskiego. Wbrew twierdzeniom aktu oskarżenia zeznaje on, że znieważenie kobiety przez żołnierzy nie było przypadkowe, lecz rozmyślne. Gdy Słotwiński skarcił żołnierza, zawołał porucznik Schwenk: „Arretiren Sie diesen Hund!“ Wciągnięto go natychmiast do szeregów i wleczono od strażnicy aż do ul. Staszica. Kapitan chciał go koniecznie zaciągnąć do koszar, odstąpił jednak od tego zamiaru, gdy Słotwiński stanowczo przeciw temu zaprotestował, wiedząc, co go czeka w koszarach.

Gdy przewodniczący zwrócił mu uwagę, że jego zachowanie się było przyczyną rozruchów, odparł Słotwiński, że przyczyną tu było nie jego zachowanie się, lecz wojska.

Z dalszego przesłuchiwania oskarżonych, którym akt oskarżenia zarzuca rzucanie kamieniami z wychodka, okazało się, że zeznania koncepisty policyjnego Gauklera z Pikulic były mocno przesadzone. Nikt bowiem nie widział, jakoby oskarżeni rzucali kamieniami, co było zresztą fizyczną niemożebnością, gdyż ściany wychodka są bardzo wysokie, a jedyne wązkie wejście przesłonięte jest wysoką, półkulistą ścianą. Oskarżeni zeznają również, że nie aresztowano ich wcale w wychodku, lecz w bramach kamienic, mimo że się spokojnie zachowywali. Dopiero w parę dni później zgłaszali się policyanci, którzy rozpoznawali w aresztowanych tych, co rzucali kamieniami z wychodka.

Oskarżony Sochacki Karol zeznaje, że pewien kapral policyjny uderzył go tak silnie kolbą w piersi, iż dostał wybuchu krwi!

Oskarżony Czop Józef zeznaje, że komisarz policyi przy aresztowaniu uderzył go z całej siły w bok.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 15 sierpnia. 1292. Wjazd króla Wacława czeskiego do Krakowa. — 1771. Urodziny Waltera Scotta. — 1814. Ponowne zaprowadzenie inkwizycyi w Rzymie. — 1831. Zaburzenia w Warszawie. — 1901. Strejk listonoszów na Korei.

**Operetka lwowska w teatrze miejskim w Krakowie.**

Piątek: Po raz dziewiąty i ostatni „Piękna z Nowego Jorku“, amerykańska operetka w 3 aktach Gustawa Kerkera.

Sobota: Przedostatnie przedstawienie operetki „San Toy“ czyli „Gwardya cesarska“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Niedziela: Ostatnie i pożegnalne przedstawienie „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach G. Humperdincka.

**Teatr ludowy w Krakowie.**

Piątek: „Podróż po Warszawie“, wodewil w 5 aktach.

---

**Tow. Kazimierz Pruszkowski** opuścił onegdaj więzienie rosyjskie w Siedlcach i przybył do Krakowa. Przesiedział on w więzieniach rosyjskich przeszło rok.

**Wydział krajowy** rozpisał obecnie rozprawę ofertową na budowę nowego pawilonu w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Sądząc po sposobie rozpisania, możnaby przypuszczać, że budowa ta będzie wykonaną z funduszów prywatnych marszałka krajowego lub innego, jakiego panka, a nie z pieniędzy podatkowych przez ogół opłacanych.

Do budowy tej zawezwano 4 budowniczych, o których wiadomem jest, że jeden z nich to pupil kardynała, a reszta cieszy się sympatyą sfer upałkowanych i jak się dowiadujemy, polecił wydział krajowy jednemu z nich budowę tę oddać na podstawie kosztorysu bez licytacyi.

Przeciw takiemu postępowaniu musimy się stanowczo zastrzedz, nie możemy bowiem zgodzić się na rozrzucanie bez rachuby pieniędzy, własnością ogółu będących dlatego, że jacyś panowie za wzorowe głosowanie na nagrodę zasłużyli. Nagrody mogą marszałek i przyjaciele jego rozdawać z własnej kieszeni.

**Urzędowe sprostowanie.** Do szanownej redakcyi czasopisma „Naprzód“ w Krakowie. Wskutek żądania c. i k. komendy I korpusu w Krakowie, upraszam na zasadzie § 19 ustawy prasowej o zamieszczenie następującego sprostowania odnośnie do artykułu z napisem: „Jak policya krakowska aresztuje“, umieszczonego w nrze 198 „Naprzodu“ z dnia 22 lipca 1902: „Nie jest prawdą, aby dnia 19 lipca br. w ulicy św. Tomasza rzuciło się ośmiu żołnierzy policyjnych na aresztowanego pod zarzutem kradzieży jakiegoś człowieka, aby go żołnierze policyjni szarpali, bili kułakami, lub aby powalonego na ziemię kopali obcasami. Również nie jest zgodne z prawdą, aby omdlałego wlekli żołnierze policyjni na inspekcyę“. Przeciwnie prawdą jest, że aresztowany za kradzież Antoni Dyrek porwał się gwałtownie na aresztującego go kaprala c. i k. policyi wojskowej Bytnara, chwytając go za piersi a potem za nogi, aby go obalić, a gdy kapral policyjny Szybiak i żołnierze policyjni Głoszek, Stanisławczyk i Wużyk przyszli z pomocą Bytnarowi, rzucił się Dyrek na ziemię i bił rękami oraz kopał żołnierzy policyjnych. Ci ostatni zmuszeni więc byli podnieść Dyrka i zanieść go do ck. dyrekcyi policyi, przyczem nikt go na ciele nie uszkodził. Przeciw Dyrkowi wdrożone są w ck. sądzie śledczym dochodzenia o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 uk. Dalej nie jest prawdą, aby tego samego dnia w rynku führer policyjny szarpał aresztowanego jakiegoś biedaka i aby podarł na nim ubranie i nie jest także prawdą, aby tenże führer do jednego z obywateli krakowskich, ujmującego się za aresztowanym zawołał: „Idź ps. bo ci kiszki wypuszczę“. Natomiast prawdą jest, że dnia 19 lipca br. wszczął Leon Nosek w stanie podpitym sprzeczkę z innymi robotnikami koło Sukiennic, a gdy upomnienia führera policyjnego Kocwy nie skutkowały, a Nosek bitkę jeszcze wywołał wezwał go Kocwa, aby się udał z nim do ck. dyrekcyi policyi. Wtedy zgłosił się do Kocwy stolarz Działkowicz zamieszkały przy ul. Wielopole nr. 6 ze skargą na Noska o pobicie i szedł razem z aresztowanym, który żadnego czynnego oporu nie stawiał, do ck. dyrekcyi policyi; podczas prowadzenia Noska nikt nie robił żadnych uwag do führera Kocwy co do

jego zachowania się w tym wypadku. Kraków, d. 12 sierpnia 1902. Za ck. prokuratora państwa: *Dr. Czyszczan.*

**Walne narady obozu „czarnych“.** Z Przemyśla donoszą nam: Biskup Pelczar zwołał zjazd księży swojej dyecezyi do Przemyśla. Ogółem przybywa 365 księży. Zamówiono dla nich popas w hotelu Przemyskim na 4 dni. Koszta zjazdu wynoszą 29.200 K. Na każdego księdza wypada 20 K dziennie. Mieszkać będą w domu „Przyjaźni“, a obradować w gmachu ruskiej „Wiry“. Do usługi zgodzono 26 kelnerów. Zjazd ma radzić nad usunięciem z liturgii polskich „naleciałości“.

**Podoficer z kancelaryi więzień wojskowych w Przemyślu** o którego aresztowaniu donosiliśmy przed kilkoma tygodniami został wypuszczony na wolność, jako niewinny. Posądzono go, że korespondował do „Naprzodu“.

**Obchód grunwaldzki w Tuchowie.** Donoszą nam z Tuchowa: W niedzielę 10 b. m. odbył się tutaj obchód rocznicy grunwaldzkiej przy nader licznym udziale okolicznego włościaństwa. Na program uroczystości złożyły się: wieczorek muzykalno-wokalny, przedstawienie amatorskie pod gołem niebem, oraz zabawa ludowa na błoniach. Odczytu dla ludu i przemówienia jednego z włościan zakazał starosta Dunajewski. Nastrój klerykalny, przebijający się na każdym kroku podczas obchodu, nadawał mu charakter odpustowej procesyi.

**Poseł Klofacz i jego „partya robotnicza“.** Dawny towarzysz partyjny posła Klofacza, Farek, który za zdradę stanu i obrazę majestatu przebył 13 miesięcy w więzieniu, znajduje się obecnie w Bernie i stąd w dalszym ciągu prowadzi rozpoczętą jeszcze w Pradze walkę przeciw Klofaczowi. Na pewnem zgromadzeniu ludowem opowiadał Farek wiele ciekawych szczegółów o pośle Klofaczu, jakoteż o okolicznościach, w jakich powstała „narodowa partya robotnicza“.

Kiedy przy wyborach w r. 1897 czeska socyalna demokracya odniosła świetne zwycięstwo, postanowili młodoczesi założyć własną partyę robotniczą. Oświadczenie się czeskich socyalnych demokratów przeciw prawu państwowemu, było do tego tylko pozorem; w rzeczywistości utworzenie nowej partyi robotniczej było już poprzednio postanowione. Myśl tę rzucił Edward Gregr i on to dostarczył na ten cel pieniędzy Klofaczowi. Zebrano 30.000 złr., założono za te pieniądze sześć pism i utrzymywano cały szereg agitatorów.

Farek opowiada następnie, jak ta „partya robotnicza“ złączyła się z wszystkimi wrogami robotników i weszła nawet w sojusz z klerykałami, gdy chodziło o walkę z socyalnymi demokratami. Niemniej interesujące są fakta, przytoczone przez Farka, z czasu strejku górników. Narodowi robotnicy zbierali składki dla strejkujących, lecz zebranych pieniędzy nie rozdzielano pomiędzy strejkujących, tylko drukowano za nie odezwy przeciw strejkowi i kierownikom strejku; podobnie zużyto pieniądze, zebrane dla strejkujących robotników tkackich w Hronowie i Horicy. Dalej tak opowiada Farek: „Burzliwe zajścia, jakie się odegrały po zakończeniu strejku w Ostrawie, były już dawno przedtem przygotowane przez zwolenników Klofacza. Ja nie godziłem się na to, co uczynił Hejnic (przywódca narodowych robotników w Ostrawie) i wolałem raczej opuścić wcześnie Ostrawę. Cała nagonka na górników była sztucznie zorganizowana. Górnicy w Ostrawie są jeszcze całkiem indyferentni. Na jednego uświadomionego robotnika przypada tysiąc stojących na najniższym stopniu i ich indyferentyzm wykorzystali zwolennicy Klofacza w tym celu, aby się zemścić na socyalnych demokratach — bez względu na to, że wyrządzali szkodę samym górnikom“.

Oprócz tego napisał Farek broszurę, w której podnosi cały szereg dawnych osobistych zarzutów przeciw Klofaczowi i przytacza nowe szczegóły, dotyczące działalności tego „człowieka honoru“. Czy Klofacz wniesie przeciw Farkowi skargę o obrazę czci, nie wiadomo.

**Wirtuoz pod kuratelą.** Z Berna morawskiego donoszą, że matka i krewni znanego skrzypka Jana Kubelika wnieśli do sądu powiatowego w Königliche Weinberge prośbę o zawieszenie kurateli nad Janem Kubelikiem. W motywach prośby podano, że Kubelik marnotrawi znaczne dochody z swych występów.

**Powitalny zapał policyantów.** Policya poznańska pragnie z wielkim splendorem przyjąć cesarza Wilhelma. W tym celu nie przestaje molestować właścicieli domów, Polaków, pytaniami, czy będą dekorowali i iluminowali swe posesye na przyjazd cesarski. Pomiędzy innymi zgłosił się komisarz do pewnej właścicielki domu przy ul. Zwierzynieckiej z zapytaniem, czy przyozdobi ona płot od strony ulicy (kamienica stoi w głębi ogrodu). Gdy odpowiedziała przecząco, zapytał, czy w takim razie pozwoli, by go udekorowano na koszt policyi. I na to pytanie odpowiedziała odmownie.

Z powodu tego śrubowania przez policyę zapału dekoracyjnego nie od rzeczy będzie przypomnieć, opowiadanie pewnego prefekta francuskiego z epoki cesarstwa, jak powstawał entuzyazm powitalny przy podróżach po kraju Napoleona III. Cesarz, chętnie uganiający się za popularnością, miał zwyczaj ściskania za ręce tych, którzy najbardziej tłoczyli się dokoła jego karety i wnosili najgorętsze okrzyki na jego cześć. Otóż tymi „entuzyastami“, wysuniętymi na czoło publiczności, byli z reguły... agenci policyjni. Ilu tych agentów cesarz, lubiący objazdy po kraju, wyściskał za ręce podczas swego panowania — obliczyć trudno — konkluduje niedyskretny prefekt.

**Urodzeni „przywódcy narodu“.** „Dziennik poznański“ donosi, iż obszarnik Seweryn Moszczeński pertraktuje z komisyą kolonizacyjną o sprzedaż jej dwóch majątków swoich Kobyłek i Rakowa.

**Tryumfalny wyjazd ułaskawionego mordercy.** Donosiliśmy niedawno o ułaskawieniu przez cesarza Wilhelma porucznika Hildebrandta, który zabił w pojedynku swego kolegę Blaskowitza, wyzwawszy go za to, iż ten, będąc kompletnie pijanym po uczcie kawalerskiej, urządzonej w przeddzień ślubu, szamocząc się uderzył go bezwiednie. Obecnie „Frankf. Ztg.“ donosi o uczcie, jaką wyprawiło na cześć Hildebrandta kasyno oficerskie w Gąbinie. Kapela wojskowa 1 pułku artyleryi już z wieczora przygrywała wesołe melodye w ogrodzie kasynowym. Z kasyna dochodziły ciągle okrzyki „Hoch“ i „hurra!“ Wreszcie zakończył się bankiet... Oddział konnych artylerzystów — 20 do 30 koni, przybrany w mundury galowe odeskortował na dworzec kolejowy czterokonny pojazd, którym odjeżdżał bohater chwili — Hildebrandt, przeniesiony do innego garnizonu... W uczcie pożegnalnej brały udział nawet takie tuzy, jak komendanci: 2 brygady kawaleryi generał von Willich i 2 brygady artyleryi polnej generał-major Gronau.

Wygląda to — dodaje „Fr. Ztg.“ — jakby demonstracya na rzecz pojedynku i jakby prowokacya opinii publicznej, którą ten pojedynek niesłychanie oburzył. Wesoła kompania przeszła spokojnie nad winą Hildebrandta, mającego na swem sumieniu śmierć wspólnego kolegi.

**Zamach na gubernatora charkowskiego.** Rosyjska agencya telegraficzna podaje następujące szczegóły zamachu na życie gubernatora charkowskiego, ks. Obolenskiego: Po przechadzce w ogrodzie ze swoimi znajomymi, Oboleński zatrzymał się przy wejściu do swej loży w teatrze. W tej chwili jakiś nieznajomy, zbliżywszy się do gubernatora na odległość dwóch kroków, strzelił doń z rewolweru po nad ramieniem stojącej obok niego żony prezesa zarządu gubernialnego ziemskiego, pani Gordiejenkowej, przyczem kula lekko kontuzyowała ją w szyję, nie raniąc wcale. Gordiejenkowa chwyciła strzelającego za rękę. Nastąpił drugi wystrzał w powietrze, Wówczas nadbiegła publiczność (!) i policya, ujęto strzelającego i powalono go na ziemię. Znajdujący się w pobliżu niego policmajster Bezsonow chwycił go także. Dał on jeszcze dwa strzały, jednym z nich ranił policmajstra w lewą nogę powyżej kolana na wylot. Policmajstrowi udzielił niezwłocznie pomocy znajdujący się w ogrodzie lekarz, poczem przewieziono go do szpitala, gdzie dokonano zmiany bandażów. Twórca zamachu aresztowany. Tożsamość jego osoby sprawdzają. (Według tego przedstawienia rzeczy kat chłopów charkowskich wyszedłby z dokonanego nań zamachu zupełnie bez szwanku).

---

**Zarząd Chóru robotniczego** w Krakowie zaprasza członków, oraz towarzyszów śpiewaków, na próbę chóru w piątek dnia 15 b. m. o godz. 10½ przed południem w lokalu Związku (Mały Rynek 6), w celu przygotowania pieśni na przyjęcie gości w niedzielę na dworcu kolei

**Sprawy miejskie.** Sekcya ekonomiczna rady miasta pod przewodnictwem p. Rottera na wczorajszem posiedzeniu zgodziła się na przebrukowanie ulicy Siennej według planu, przedłożonego przez budownictwo miejskie. Następnie uchwaliła sesya wykonanie całego szeregu robót, a między innemi rozszerzenie toru jezdnego w ulicy Floryańskiej, w części między Rynkiem i ulicą św. Tomasza, przez zwężenie chodnika o 40 ctm.

**Regulacya Wisły.** Z Białej donoszą: Dnia 12 bm. ukończyła komisya międzynarodowa złożona z przedstawicieli rządu austryackiego i pruskiego, badania swe w sprawie uregulowania Wisły na granicy galicyjsko-pruskiej między rzeką Przemszą a Białką. Przedstawiciele rządu pruskiego przyjęli projekt opracowany przez członka komisyi, nadradcę budownictwa p. Ingardena, wedle którego koryto Wisły skrócone ma być z 51 klm. na 37 klm.

# Z TEATRU.

**„Żydówka“**, opera w 5 aktach Halevy'ego. Publiczność krakowska zapełniła szczelnie widownię teatralną na wczorajszem przedstawieniu benefisowem, a tem samem dała dowód uznania dla mozolnej i nie zawsze wdzięcznej pracy chóru opery i operetki teatru lwowskiego, który tak często przyczyniał się do uświetnienia przedstawień, szczególniej w roku zeszłym, w czasie sezonu operowego w Krakowie.

Chór teatru lwowskiego z roku na rok postępuje, zyskuje bardzo wiele na sile brzmienia, coraz więcej staje się jednolitym i zdolnym do wydobywania najsubtelniejszych efektów dynamicznych. Wielka to zasługa samych członków chóru, których widocznie ożywia zapał i zamiłowanie do sztuki, ale trzeba też koniecznie na tem miejscu podnieść pracę i znajomość fachową p. Elszyka i przyklasnąć mu z całego serca.

„Żydówka“ w wczorajszem wykonaniu była zupełnie wzorowem przedstawieniem, jakiego już bardzo dawno nie słyszeliśmy w Krakowie, nawet podczas specyalnie operowych sezonów — znać było tak ze strony dyrygenta, jak solistów i chóru, bardzo wiele staranności, za co też licznie zebrana publiczność prawdziwie szczerymi oklaskami darzyła wykonawców. Najlepsze chwile miał chór w pierwszym i piątym akcie, szczególniej modlitwa z piątego aktu wypadła nadwyraz zadowalniająco. Niestety nie można tego powiedzieć o orkiestrze, która zdaje się trochę zdekompletowana, nie odpowiada wymogom operowym.

Godna podziwu była p. Kasprowiczowa, jako Rachela. Tak pod względem gry, jak i śpiewu musiała zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania — jest to artystka, prawdziwie z Bożej łaski, na której lata pracy i to bardzo forsownej przechodzą bez żadnego ujemnego wpływu na piękny i silny jej głos. Jako Eleazar wystąpił gościnnie dobrze już u nas z estrady znany śpiewak p. Recht. Jeżeli p. Recht cieszył się dotychczas uznaniem prasy i publiczności naszej, jako śpiewak estradowy, to jako śpiewak operowy jeszcze znacznie wyżej stanął. Eleazar p. Rechta jest postacią głęboko obmyślaną i z prawdziwie artystyczną miarą, tak pod względem głosu, jak i gry aktorskiej oddaną; głos młodego śpiewaka nie odznacza się imponującą siłą, ale jest metaliczny o pięknem brzmieniu i widocznie w bardzo dobrej szkole kształcony. Dykcya wyraźna i bardzo plastyczna, a do tego wszystkiego bardzo dużo uczucia i temperamentu. Takie odśpiewanie drugiego lub czwartego aktu przynosi zaszczyt śpiewakowi, który podobno dopiero pierwsze kroki stawia na scenie. O panu Jerominie nic nowego powiedzieć nie można, jest to śpiewak zawsze sympatyczny i bardzo sumienny, a wczoraj był doskonale dysponowanym.

Nie zbyt fortunnie zapisał się występ panny Rollówny, której partya Eudoksyi nie odpowiada do rodzaju głosu, albowiem jest to partya o podkładzie koloraturowym, a głos p. R. zdaje się więcej nadawać do ról dramatycznych. Sam materyał głosu jest wcale ładny, ale winna bardzo pracować nad samą emisyą, która jest jeszcze zupełnie nieprawidłowa, przez co głos brzmi niejednakowo, często zbyt krzykliwie. Udatnego ensemblu dopełnił p. Malawski, odśpiewaniem poprawnie niefortunnego Leopolda i p. Paszkowski, jako Ruggiero.

# Z sali sądowej.

**Redaktor „Bociana“**, p. Stanisław Lipiński, występował w środę 13 b. m. w asystencyi dra Himmelblaua przed sądem powiatowym karnym w Krakowie jako oskarżyciel przeciw oskarżonemu p. Bolesławowi Piotrowskiemu (Zawierskiemu), artyście teatru krakowskiego. Oskarżony, którego bronił dr Jan Jakubowski, odpowiadał za obrazę honoru, popełnioną przez czynne i słowne targnięcie się w dniu 22 lipca br. przed gmachem teatru na p. Lipińskiego. Oskarżony przyznał się do czynu. Chodziło mu o uzyskanie doraźnej satysfakcyi za ubliżające mu dowcipy „Bociana“. Sędzia Łobaczewski odroczył rozprawę celem zapoznania się z treścią odnośnych numerów „Bociana“.

**Pobity przez policyanta oskarżony o gwałt publiczny.** W środę 13 bm. odbyła się w Przemyślu przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw Janowi Koczyńskiemu i jego żonie o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną na kapralu rządowej policyi Łuczence. W bójce która była epilogiem rozprawy, został Koczyński ciężko szablą przez policyanta raniony. Na pomoc ranionemu przybiegła żona, rozbroiła policyanta i jego własną szablą pokaleczyła. Koczyńska otrzymała 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Koczyński 3 miesiące ciężkiego więzienia. Prokurator wniósł odwołanie od nizkiego wymiaru kary, a obrońca zażalenie nieważności.



# Telegraf i telefon.

### Strejki chłopskie.
### Kłamstwa urzędowe.

**Lwów**, 14 sierpnia. O strejkach rolnych donosi ck. biuro korespondencyjne: W powiecie złoczowskim, przemyślańskim i buczackim strejk zupełnie ustał, w powiecie husiatyńskim można również uważać strejki za ukończone, w wszystkich niemal gminach pracują już robotnicy miejscowi. W powiecie kamioneckim położenie poprawia się stopniowo, przyszło do ugody w Żelechowie Wielkim i Małym; w gminach Wolicy Derewlańskiej, Sokolu i Dziedzitowie pracują obcy robotnicy bez przeszkody. Z Dziedzitowa cofnięto asystencyę wojskową.

### Sądy przy robocie.

**Lwów**, 14 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). W Kopyczyńcach odbyła się 12 bm. rozprawa przeciw Mikołajowi Badyszowi, słuchaczowi filozofii z Wiednia, oskarżonemu o podburzanie. Badysz został skazany na 10 dni aresztu; karę tę zamieniono na grzywnę. Skazany zgłosił odwołanie od wysokiego wymiaru kary, a funkcyonaryusz prokuratoryi z powodu zamiany kary aresztu na grzywnę.

W Przemyślanach wytoczono śledztwo dwom akademikom, a mianowicie przeciw akademikowi Kuźnirowi o zbrodnię zaburzenia porządku i przeciw akad. Kełeszowi o występek zbiegowiska.

We wsi Żwiniaczu (powiat czortkowski) aresztowano cały komitet strejkowy.

### Samobójstwo barona Brunickiego.

**Lwów**, 14 sierpnia. Wczoraj po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru we własnem mieszkaniu przy ul. Trzeciego Maja bar. Seweryn Brunicki, właściciel Zaleszczyk i współwłaściciel młyna parowego Marya Helena.

**Lwów**, 14 sierpnia (Tel. „Naprzodu“). Przyczyną samobójstwa Brunickiego mają być kłopoty finansowe, których początek sięga roku 1892, z powodu nałożenia krociowej grzywny fiskalnej za nadużycia w gorzelni. Obecnie doszły jego długi do sumy dwóch milionów. Próba sprzedania Zaleszczyk nie powiodła się; kupcy dawali 3 miliony, podczas gdy Brunicki żądał 4. Charakterystycznem jest, że przed 2 laty poderznęła sobie gardło pierwsza żona Brunickiego z domu Badeniówna, zeszłego roku zaś popełnił samobójstwo syn jego z pierwszego małżeństwa, odbywający służbę wojskową.

### Wyższa szkoła w Poznaniu.

**Wiedeń**, 14 sierpnia. „Wiener Allg. Ztg“ donosi: Założenie wyższej szkoły w Poznaniu jest rzeczą postanowioną. Mają być utworzone wydziały: handlu, przemysłu, technologii i nauk przyrodniczych.

### Występy Wilhelma.

**Berlin**, 14 sierpnia. Cesarz Wilhelm w telegramie do księcia regenta bawarskiego Luitpolda wyraził swe „największe oburzenie“ z powodu odrzucenia przez radę państwa żądanej przez regenta sumy „na cele sztuki“. Wilhelm nazywa to w depeszy „objawem niewdzięczności wobec panującego domu.

### Oszustwo.

**Sztokholm**, 14 sierpnia. W banku rządowym zgłoszono do wypłaty trzy czeki, wystawione przez kasę państwową na sumę 3, 5 i 9 tysięcy marek, które jednak po sfałszowaniu opiewały na 30, 50 i 90 tysięcy marek. Bank rządowy poniósł przez to stratę. Śledztwo w toku.

### Zamknięcie szkół klerykalnych.

**Concarneau** (Finistre), 14 sierpnia. Wczoraj zamknięto szkoły kongregacyjne w Concarneau i Biouzac.

**Lyon**, 14 sierpnia. Sąd apelacyjny orzekł, że opieczętowanie budynku szkolnego sióstr zakonnych w Saint Charles było nielegalnem i zarządził usunięcie ich.

**Brest**, 14 sierpnia. Podczas zamykania szkół kongregacyjnych w Morlaix i Goneze zraniono kamieniami komisarza i dwóch żandarmów.

**Lesneven**, 14 sierpnia. W miejscowościach Volgoez, Saint Meen, Ploudaniel, oczekują przybycia jednego batalionu piechoty kolonialnej i 6 mniejszych oddziałów żandarmeryi. W Volgoez robotnicy stawiają mur za bramą wchodową do szkoły kongregacyjnej.

**Paryż**, 14 sierpnia. Minister marynarki udzielił nagany kontradmirałowi Servanowi z powodu udzielania przez tegoż wiadomości dziennikom.

**Lyon**, 14 sierpnia. Od wyroku sądowego mocą którego mają być usunięte pieczęcie urzędowe z budynku szkoły kongregacyjnej w Saint Charles wniósł prefekt sprzeciw do jeszcze wyższej instancyi, opierając się na kwestyi kompetencyi. Prefekt na razie zarządził, aby pieczęcie pozostały aż do nadejścia wyroku apelacyjnego.

### Trust dla wyrobu nowych narzędzi żniwiarskich.

**Londyn**, 14 sierpnia. W Nowym Jorku utworzył się nowy trust z kapitałem zakładowym 120 milionów dolarów pod przewodnictwem Cormoka i Spółki, dla wyrobu nowych narzędzi żniwiarskich.

---

**Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, V. Margarethenplatz 7, urządza w niedzielę dnia 17 b. m. wycieczkę do Weindlingau-Hadersdorfu, gdzie na łące p. Layera odbędzie się wspólna zabawa z urozmaiconym programem. Początek o godz. 9 rano.

## NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

**Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.**



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).